

Kuryer Poznański.

Nr. 228.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 5 października 1877.

Józef Żórawski.

Rok VI.

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Loitgebra. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylce, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatemowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 5 października.

Zmiana naczelnych wodzów armii tureckiej wywołała powszechnie wielkie wrażenie, bo Mehemed Ali uchodził dotychczas w oczach wszystkich za bardzo zdolnego, zręcznego i rozrostnego dowódcę. Operacje jego aż do ataku na pozycje moskiewskie pomiędzy Cerkową a Czairiki wiodły się bardzo pomyślnie; zdaje się jednak, że odwrót od Baniaki-Lomu dopełnił miary cierpliwości, jakiej Mehemed Ali nadużywał, nie pytając się o rozkazy z Carogrodu — i przyczynił się głównie do skręcenia mu karku. Widząc ułaremiony plan przełamania linii Jantury, któryby za sobą musiał koniecznie pociągnąć odwrót Moskali z Szipki, Tirnowy i ze stanowisk pod Plewną, rada wojenna nie mogła tego Mehemedowi darować. Nowo mianowani dowódcy Reuf basza, który w wojnie obecnej już się nadzwyczaj odznaczył, i że z zebraną na przedce garścią żołnierzy rzucił się naprzeciw Moskali i powstrzymał ich armią za Bałkanem w pochodzie na Adrianopol, przybył już do Szipki, a nowy wódz armii naddunajskiej, Sulejman basza stanął w Rasgradzie. Jakże przeznaczanie otrzyma Mehemed Ali, nie wiadomo. Po odwołaniu Abdul Kerima baszy, który jako „Serdar ekrem“ dowodził całą armią turecką, urząd ten nie był obsadzony. Mehemed Ali był wozdym tylko armii naddunajskiej w randze mużira (marszałka), a Sulejman i Osman baszowie byli mu równi co do władzy przy swych armiach, co zaś do ogólnego i naczelnego kierownictwa zależnymi byli od najwyższej rady w Carogrodzie, z którą też wydano na przykład rozkaz Sulejmanowi baszy, aby za każdą cenę starał się zdobyć wązów Szipki. Stós nku tego obecnie dyspozycje w niczem nie zmieniły.

Serbski barometr to spada, to się znowu podnosi; wojna ma być w zasadzie postanowioną, terminie jednak rozpoczęcia kampanii nie nie uchyłać. Przybycie moskiewskiego ajenta Peraniano wpłynęło, jak się zdaje, decydująco na myśl serbską, bo od kilku dni znowu nas wieści wojenne ze stolicy wiarołomnego księżewka dobiegają. N. W. Tägerbl. dowiaduje się wczoraj w Belgradzie, że pułkownik Benicki otrzymał dowództwo nad wojskami serbskimi pod Jankową, i że znaczna liczba dział wysłała do dowódcy a minister wojny zawarł rozmaite kontakty o dostawę żywności dla armii. Car rosyjski wystosował do księcia Milana własnoręczne pismo, chcąc zapewne chwycić się jeszcze do starożytnego swym wpływem skłonić do jak najprzedkładniejszej akcji. Korespondent Pressy zaręcza, że

wojna w Belgradzie postanowiona, że czekają tam tylko na rozkaz do marszu z głównej kwatery w Gornji Studen. Nadto serbski gabinet zawiązał rokowania z rządem greckim i prowadzi z nim żywą korespondencyę. Grecya tymczasem nie próżnowała. Do rozbudzenia nienawiści Greków i przyspieszenia zbrojeń przyczyniły się nadzwyczaj administracyjne i wojskowe rozporządzenia w tureckich prowincjach nadgranicznych. Aresztowania masami znakomitości tureckich, koncentracja wojsk tureckich w Tesalii i Epirze podsycały wzburzenie. Równocześnie donoszą z Aten o wysłaniu wojsk do Teb i zapowiadają odwiedzin dwutygodniowe króla u armii zgromadzonej pod Tebami. Są to symptomata, zdradzające, że w krótkim czasie wojna na bałkańskim półwyspie obszerniejsze przybierze rozmiary. Serbia jednak nie rozpoczyna kampanii bez oznak złej wróždy. Znany z zeszłorocznej wojny dowódca Czolakantycz zastrzelili się w zeszły wtorek.

Ruch zbrojny w Siedmiogrodzie dużo jeszcze w prasie austro-węgierskiej robi wrzawy. Podobno w kołach rządzących ogromne panuje oburzenie, gdyż na większe rozmiary plan był uknuty aniżeli się z początku wydawało. Wzburzenie jest wielkie w Węgrzech a zwłaszcza w kraju Szeklerów z powodu zarządzonych surowych środków policyjnych. Dokonano też licznych aresztowań. Załogi w Siedmiogrodzie powiększono, gdyż wykroczenia przeciw polityce są coraz częściejsze. Niektóre dzienniki wiedeńskie i węgierskie zwalają całą winę na Polaków. Nieprzyjazny nam Fremdenblatt oświadcza, że ze śledztwa dotychczas przeprowadzonego wykazuje się iż wielka część broni nie była przeznaczoną do Rumunii, lecz do Petersburga i Warszawy w celach rewolucyjnych. Podług tegoż dziennika pewną liczbę bawiących w Wiedniu Polaków internowano i pod dozór policyjny stawiono. Polacy ci oświadczyli mieli, że nie w swoim imieniu broni wysyłali, ani też celu tej wysyłki nie znali, odmawiają zaś stanowczo zdradzenia nazwiska tej osoby, w której imieniu działali. Dalsze śledztwo ma wykazać, tak kończy Fremdenblatt, czy skarga wytoczona będzie o przekroczenie patentów co do handlu bronią, czy też o zbrodnie zaburzenia spokoju publicznego, ponieważ istnieją układ z Rosją, że podobne przedsięwzięcia mają być tak uważane, jakoby były wymierzone przeciw własnemu państwu.

* Czas w numerze 207 ogłasza list księdza Kardynała Prymasa hrabiego Ledóchowskiego,

datowany z Rzymu pod dniem 26 czerwca r. b., do ks. Jana Rymarowicza, wikaryusza w Przemencie, w którym temuz oznajmia, że z powodu zgorzeń, jakie dał na swój posadzie jako kapłan, i z powodu nieposłuszeństwa, okazywanego swemu proboszczowi, suspenduje go od czynności duchownych, tak iż mu nie wolno od czasu odebrania owego listu ani mszy św. odprawiać, ani sakramentów świętych sprawować, dopóki się nie poprawi i wina mu darowana nie będzie, groząc mu w razie nieposłuszeństwa większymi karami kościelnymi. — P. Rymarowicz, jak wiadomo, przyjął później probostwo w W. Chrzypsku bez misyi kanonicznej.

* W Timesie z dnia 27 z. m. znajdujemy list jednego z członków naszych, datowany z nad granicy 15 września, który brzmi:

Nie w tym dziwnego, że w obecnym zamieszaniu stósunków europejskich tak zwana kwestya polska została poruszona. Naturalnem i to, że skoro tylko jakies niepowodzenie dotyka jedno z mocarstw, które wzięły udział w podziale Polski, mężowie praw i poważni dopatrują się w tym ręku mszczącego się Anioła sprawiedliwości, podczas gdy umysły popohniejsze już widzą miecz zamieniony w czardziejczą różgę, wybawiającą ofiarę i otaczającą ją dawniejszym blaskiem i potęgą. Lecz niewtajemniczonemu nadzwyczajnym się to wydawać musi, że sprawa ta tak nagle od przyjaciół i nieprzyjaciół została poruszona. Częstość prawdy zdarza się, iż gwałtowniej, zapalczywiej a nawet przebieglej wznawiana ona bywa od wrogów, lecz Polacy znają się na tem, że to tylko sidła, poczenia gorzkim doświadczeniem, że ich nieprzyjaciele tylko w tym zamiarze ich sprawę poruszają, ażeby ją na zawsze przytlumić. Rosya ciszy się z wszelkich objawów patriotyzmu w Polsce, których skutkami są zaburzenia i powstania. Tem samem zyskuje ona pożądaną sposobność mordowania szlachetnych bohaterów, wypędzania szlachty z ich posiadłości, wytlumienia kraju i przytlumienia ostatnich iskier narodowości, języka, praw i religii. Ktoż zaprzeczy, że Rosya mogła być z łatwością przytlumiona ostatnie powstanie (1863) w samych jego zarodkach, atoli spokojnie pozwoliła je przedłużyć, aby więcej zgniebić ofiar. Nierozważnym byłoby ze strony Rosyi, gdyby w obecnych stósunkach podsycała wśród Polaków jakiekolwiek objawy patriotyczne. Lecz jeszcze inna potęga stawia przeszkodę Rosyi pod tym względem. Prusy liczą na to, że jeżeli konieczność przedłużenia wojny z Turkami zmusi Rosją do wyprowadzenia wojsk z Polski, natenczas za najmniejszem poruszeniem się mieszkańców przywołane zostaną na pomoc, zajmą Królestwo i przyzwłaszcza sobie Polskę pod jakimkolwiek pozorem, czy to jako wynagrodzenie za dostarczoną pomoc militarną i usługi dyplomatyczne, czy to na przypadek, gdyby Moskałe po odniesieniu zwycięstwa zajęli którakolwiek część Turcji. W tym to zamiarze wielu agentów pruskich wysłano do Polski. Nie szczechono żadnych środków drażnienia. Pisma niemieckie bezustannie poruszają kwestyę Polski. Jeden z najzaciętych przeciwników Polski przed niedawnym czasem tak się odezwał we wstępnym artykule swego pisma: „Polska nie zginęła jeszcze.“ Inni wywołują sejm galicyjski, by przedstawił cesarzowi Austrii konieczność wypowiedzenia wojny Rosyi i wskrzeszenia Polski.

A jakże starano się wywołać tak zwane legiony polskie w Turcji, liczące pod swymi sztandarami, wedle ich sprawozdań, 100,000 Polaków? Polskie dzienniki przy każdej sposobności usiłują wykazać nieprawdopodobność tych kłamliwych wiadomości i przestrzegają nawet dawnych emigrantów, by nie brali udziału w tak nierozważnym przedsięwzięciu. Niemieckie pisma zachęcają do rozgłaszania codziennem najświetniejszych doniesień o tych legionach. Rosyanie rozmyślnie podniecają i drażnią wojsko i ludność przeciw Polakom. Zawiadają skwapliwie publiczność plakatami po miastach i dworcach kolei, że w Carogrodzie organizuje się legion ze 100,000 Polaków, zapominając, iż naród, który może tak potężną siłę wojskową skoncentrować na obcej ziemi, jest tem samem niebezpiecznym dla całej Europy, a szczególnie dla Moskwy. A ileż w tym wszystkim prawdy? Pomiędzy setkami awanturników z każdego kraju, zamierzających utworzyć legion polski, zaledwie tuzin Polaków naliczyć można. Z rozpoczęciem obecnej wojny raz jeden tylko wspomniano o jakimś polskim legionie. Usługi dziennikarzy donoszą, iż w jednej potyczce z wojskami rosyjskimi legion polski dużo ucierpiał, straciwszy trzech najświetniejszych oficerów. Na szczęście podano ich nazwiska, z czego się dowiadujemy, że dwóch z nich było Węgrów a trzeci Niemiec. W ten sposób nieważa sama słabe cienia tego przerażającego widma. Lecz legion agentów pruskich w Polsce istotnie nie jest widmem, jakkolwiek pisma niemieckie usiłują zaprzeczyć temu faktowi, rozgłaszając, że to są angielscy wysłannicy. Moskałe ze swęj strony pozwalają się bałamuć. Policya warszawska z największą surowością czuwa obecnie nad podróznymi z Anglii i nad każdym w jakichkolwiek stósunkach z Anglią pozostającym. Nawet w razie, gdyby powyższe podejrzania były prawdziwemi, Polacy nie powstabiliby obecnie na wezwanie ani na obietnice któregokolwiek z obcyh narodów, nie zwałaby nawet na Francją, chociażby była jeszcze tak potężną jak wczepas, kiedy n eoograniczone miała wpływy. Owszem wszelkie obce wpływy tak nienawistnemi im się stały, że odrzucają nawet wskazówki emigrantów, osiadłych w krajach zachodnich, nie pozwalają im się mieszać do najdrobniejszych sprawy. Nie ulega wątpliwości, że Europa, zajmując się przywróceniem równowagi politycznej, przekona się ostatecznie, iż nie będzie pokoju, dopóki Polska odbudowana nie zostanie. Polacy nie szczędzą ani usiłowań, ani ofiar, by okazać, że są godni i zdolni być znowu zjednoczonym i dobrze zorganizowanym narodem. Lecz ponieważ dotąd nie objawiło się to przekonanie u żadnego z możnowładców europejskich, cała ich baczność zwrócona obecnie na przygotowanie lepszych środków, za pomocą których mogliby niezależnie narodową i przyszyły swój byt sami sobie wywalczyć. Dla tego też oszczędzają swe mienie, srobie religii, budzą życie narodowe bez żadnego rozgłosu, lubo że się dotąd za nim ubiegali. Zupełnie byłoby błędem, gdyby chcieli wnioskować z ich umiarkowanego zachowania się, że życie narodowe wśród nich osłabło i upadło. Przeciwnie, co dzień ono silniej i potężniej tętni, bo nie tak febrycznie jak dawniej. Rolnictwo i przemysł w najpóźniejszym są rozwoju; podczas kiedy walka nie ustaje i spustoszenia sprawia nad granicami Galicyi, Lwów rozpoczyna wystawę rolniczo-przemysłową. Czynność umysłowa w równej jest świetności. Nawet Warszawa, mimo niewypowiedzianych trudności cenzur rządowych, posiada 40 czasopism, bardzo znakomicie redagowanych. Akademia sztuk pięknych w Krakowie, założona przez cesarza Franciszka Józefa, zakład literacki Ossolińskich we Lwowie i towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu wydają równie książki nie małej wartości dla potomnych pokoleń. Przedewszystkiem ba-

Izrael Moor.

Przez

Saunders'a.

Z angielskiego przetłómaczył ***

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 222).

Dawid udał się do swych przełożonych. Przedstawił im stósunek własny do Izraela Moor, kupał w żywych kolorach wyższość i niespożytyą wagę tego niespolitego charakteru, wystawił doniosłość zmysłu praktycznego i szerokość poglądów w tym rzadkim człowieku, powiedział mu, że mimo oplakanego jęj stanu za pomocą umiejętnych nakładów kapitał powierzony Izraelowi, niewątpliwie procentować się musi sobie.

Prawdziwa wymowa z serca pochodzi i włożymu w usta wyrazy pełne ognia i zapału. Firmowi zawierzyli prawdziwie słów młodzieńca i postanowili wysłać go osobiście dla powzięcia odpowiednich wiadomości o stanie obecnym kopalni.

Netty wraz z matką wysłuchały tęj opowieści, każda w różny a właściwy sposób. Pani Williams przerywała często, w potoku słów tłómacząc swe wrażenia. Netty przeciwnie milczała, a tylko jęj oczy serdeczny udział w całej sprawie zdradzały.

— Któregoż dnia do kopalni zejdziesz? spytał nareszcie.
— Nie wiem dotąd. Ojciec już dziś czeka na mnie, a raczej na p. Filmora, agenta Spółki handlowej z Londynu. Nie mogłem przecież pod

własnym nazwiskiem spełnić powierzonego sobie pośrednictwa.

— Ojciec cię pozna odrazu.
— Bardzo wątpię. Wszakże dzieckiem mnie poznał. Ależ cóż zrobiłaś, Netty, dodał, patrząc na zegarek. Bałamucę się tu dotąd, kiedy jużbym przy nim być powinien.
Odprowadziła go aż pod las sąsiedni, matka, zawsze czynna gosposia, zatrzymała się w domu dla skarcenia niezręcznej sługi.

— Czy długo będziesz musiał bawić w kopalni? zapytała niespokojnie Netty.
— Parę dni, trzy do czterech. Dla czego o to mnie pytasz?
Tajona trwoga nagle wybuchła.

— Ach! Dawidzie, podobno tam dziś ciągle niebezpieczeństwo. Już przed dziesięciu laty bywały przypadki, a odtąd nie nie naprawiono. Bądź ostrożny, chociażby tylko przez wzgląd na mnie!

Zarumieniła się na to wyznanie, które się mimowolnie z ust jęj wyrwało. Wnet atoli twarz jęj przybrała wyraz dziwnie szlachetny. Podała rękę Dawidowi.

— Dzieckiem jestem! Spełn do końca twoję powinność! Czyń, co ci obowiązek nakazuje!

XVIII.

Zachwycony, upojony serdecznem wzruszeniem ukochanej Netty, Dawid zwrócił kroki w stronę domu rodzicielskiego. Po drodze rozważał w sercu jęj słowa, uśmiechy, rumieńce: nie byłaż ona zbyt piękną i uroczą, aby go do wyznania własnej ośmielonej miłości? czyż nie marzył o zbyt wielkiem, jak na tę ziemię, szczęściu?

Tyle wytrwałości i meztwa doprowadziły go do głębszej jeszcze przepaści, która teraz nieodwołalnie pochłonać go miała.

Dawid udał się do swych przełożonych. Przedstawił im stósunek własny do Izraela Moor, opisał w żywych kolorach wyższość i niespożytyą odwagę tego niespolitego charakteru, wystawił im doniosłość zmysłu praktycznego i szerokość poglądów w tym rzadkim człowieku, powiedział im wreszcie, że kopalnia zawiera istotne bogactwa i że mimo oplakanego jęj stanu za pomocą umiejętnych nakładów, kapitał powierzony Izraelowi, niewątpliwie procentować się musi sobie.

Prawdziwa wymowa z serca pochodzi i włożymu w usta wyrazy pełne ognia i zapału. Firmowi zawierzyli prawdziwie słów młodzieńca i postanowili wysłać go osobiście dla powzięcia odpowiednich wiadomości o stanie obecnym kopalni.

Netty wraz z matką wysłuchały tęj opowieści, każda w różny a właściwy sposób. Pani Williams przerywała często, w potoku słów tłómacząc swe wrażenia. Netty przeciwnie milczała, a tylko jęj oczy serdeczny udział w całej sprawie zdradzały.

— Któregoż dnia do kopalni zejdziesz? spytała nareszcie.

— Nie wiem dotąd. Ojciec już dziś czeka na mnie, a raczej na p. Filmora, agenta Spółki handlowej z Londynu. Nie mogłem przecież pod własnym nazwiskiem spełnić powierzone sobie pośrednictwa.

— Ojciec cię pozna odrazu.
Widok domu ojca w inny kierunek jego myśli zwrócił. Zebrał myśli, stłumił uczucia przystępując do tego spotkania.

W dziedzińcu spotkał go chłopiec wysłany przez ojca.

— Czy pan jesteś spodziewanym dziś gościem z Londynu?

— Tak jest.

— Ojciec mój pan kazał pana odrazu zaprosić do kopalni, gdzie na niego czeka.

Dawid nie gniewał się na tę zwłokę w obejrzeniu domu, owianego dłań żywymi zawsze wspomnieniami ukochanej matki, mógł bowiem nadmiarem wzruszenia się zdradzić. Przyspieszył tedy kroku i wnet stanął u wstępu do kopalni. W biurze ujrzał człowieka, na którego widok serce w nim podwojnem uderzyło tętnem.

— Pan Filmore, nieprawdaż? spytał postając Izrael.

— Tak jest, rzekł Dawid, podając rękę ojcu z obawą, aby tenże nie spostrzegł drżenia jego dłoni. Dawid ją przeprosił za poniewolne opóźnienie. Izrael uspokoił go w tēj mierze, prosząc, aby łaskawie zaczekał, dopóki nie skończy bardzo pilnego listu.

Novo przybyły usiadł tedy w oknie, bacznie wpatrując się w postać piszącego.

— Co za niezwykła powierzchowność, myślał w duszy, jakie czoło potężne.

Wistocie postać ojca wydawała mu się jeszcze wyższą i bardziej imponującą, jak dawniej. Znał na nim było, iż mniej czasu spędzał w kopalni, nawiąkł rozkazywać drugim i wzbudzać uszanowanie w około siebie. Dawid, wpatrując się w niego z rzewną uwagą, inną jeszcze spostrzegł odmianę.

Dawna skamieniałość rysów dziś znikła; surowość wyrazu zmiękła, wzrok nie stracił na głębokości, ale przestał być zimnym i twardym. Cóż go w ten sposób zmiękczyło? czy śmierć żony? czy duża nieobecność syna? czy też może przekoński się w końcu, że nawet dla serc chciwych władzy zaszczytów i bogactwa, są lepsze i wyższe od tych ziemskich rzeczy dobra?
(Ciąg dalszy nastąpi.)

dana archeologiczne, publikowane przez Akademię krakowską, mogłyby być największym zaszczytem dla najpiękniejszych zachodów w Francji i Anglii. Lecz państwa zachodnie wyparły Polskę z politycznego stanowiska i niechętnie się dowiadują, a jeszcze mniej chcą przyznać jakiegokolwiek zdolności narodowi polskiemu. I tak żadnej nie mającej wartości książki, rozmnożywszy się w Paryżu i Londynie, wypierają najznakomitsze dzieła polskie, nie doznające tam najmniejszego wzięcia. Pewien dziennik angielski corocznie ogłasza sprawozdania, w których ocenia naukowe utwory wszystkich narodów. Literatura polska aż dotąd nie miała zaszczytu, by o niej wspomniono. Zwróćmy uwagę na inną okoliczność: więcej uderzająca jeszcze, ponieważ szczególnie i wyłącznie dotyczy Anglii. Dzienniki literackie angielskie nie dawno temu powrótyli z wielkim upodobaniem doniesienia, że jakiś szlachcic portugalski przetłumaczył jedną Szekspirową tragedję, lecz ani jeden nie wspominał iż w przedmiocie ostatnich dwóch lat zupełnie wydanie wszystkich utworów tego wielkiego dramaturga pięknie przetłumaczono polskim wierszem w Warszawie. To znakomite dzieło, wykonane pod przewodnictwem powszechnie znanego sławnego pisarza, Kraszewskiego. Innym jeszcze dowodem, jak wszystko co polskie bywa pomijane, jest ta okoliczność, że tak mało znany jest ten sławny pisarz, któryby mógł stać na czele wszelkich umysłowych czynności w Polsce. Jest on bowiem fenomenem w tym wieku dość płodnym w rozumie — historia, archeologia, poezja ani wogóle jeden odcień literatury nie jest mu obcy, w każdym pozostawił ślady swych zdolności. Osobiście ma zręczność w pisaniu powieści. Dumas, Balzac i Sue wszyscy razem nie napisali więcej tomów od Kraszewskiego. Prawda, że od przeszło lat 40 bezustannie pracuje. Od lat dwudziestu powszechnie mówią, iż nikt się poszczycić nie może tem, aby wszystkie jego powieści przeczytał. Teraz już dobrą pamięć mieć trzeba, aby przynajmniej naliczyć połowę tytułów jego dzieł. Wydaje jeszcze corocznie sześć powieści, każda w trzech tomach, mimo to pracuje nad artykułami ogłaszanymi w pismach literackich. Bez jego współdziałania nie wykonywa się żadne ważniejsze dzieło. Jest to istotny Briareus literatury. On sam nie był tłumaczem dzieł Szekspira, wzbogacił jednakże to wydanie dopiskami i ilustracjami, które świadczą o czynności uczonego i głębokiego wielbiciela tego poety. Ze smutkiem powtórzyć muszę, iż mimo to imię jego nie znamy nawet w Anglii. Daruję, iż tak zbywa, lecz słusznym mi się zdawało o tem wspomnieć, chociaż to może nie jest jednym z ważniejszych dowodów, jak wszystko, co dotyczy Polski zawsze bywa pomijane w publicznych pismach zachodniej Europy, i dla czego Polacy zdają się nie ufać zapatrywaniom obywateli przyjaciół albo spiskujących nieprzyjaciół. Nierozsądnie byłoby, w obecnym położeniu Polski chcieć zastosować do zasadniczego prawidła: „de non apparentibus et non existentibus eadem est ratio“ Lecz jeszcze i o tem was zapewniam, że Polska jest i będzie spokojną, wszystkie warstwy społeczeństwa godzą się na to, by uniknąć wywołania zemsty i przedczesnego się wyłamania z pod przemocą. Ani nawet najbliższy powiew rewolucyjny zamiarów nie wieje na tę szerokiej ziemi. Mimo to nie omissza wypowiedzieć z godnością i powagą tak ważnych wydarzeń opinii narodowej. „Faire le mort“ nie będzie nigdy hasłem tego kraju i mężstwa i prawości. Głos Polski nigdy nie zamilknie ani nawet wtemczas, gdy potęgi polityczne wypowiedzą uroczyste wyrok na niszczycieli zakłócających ogólny spokój. Już przy tej sposobności słysząc o się daję w prawowitym organie sejm galicyskiego, przestrzegając raz jeszcze, iż nie masz trwałych zapór przeciw Rosji i państwa mówią tylko w autonomii i narodowym rozwoju tych państw słowiańskich, które posiadają przeszłość i potęgę historyczną, które były lub zdolne są być narodami silnymi i samoistnymi.

KORSPONDENCYJE KURYERA POZN

Z Krotoszyńskiego, 4 października.

(—) Jest to właściwość walk społecznych, iż wśród nich silniejsze charaktery nad poziom się wznoszą, a przeciwnie słabe upadają. Tak jak stał, im częściej przez ogień przechodzi, tym większego hartu nabywa, tak też i człowiek, przez walkę życia przechodzący, w miarę rosnących przeciwności tym większą siłę oporu w sobie wyrobic winien. Mielśmy tego żyjący przykład między nami w mężu, którego stratę świeżo oplakujemy. Im więcej pracy się mnożyło, a ucisk stawał się sroższy, tym więcej siły jego rosły, a wszystkim obowiązkom tak kapłana, jak obywatela umiał sprostać. Stojąc nad grobem ś. p. ks. Prałata Kozmiana, uczuliśmy wszyscy tę próżnię, która przez jego zgon powstała, i uczuliśmy również, iż obecnie nikt go nam zastąpić nie zdoła, ale nad tem uczuciem żalu za zmarłym przyjacielem powinien górować głos obowiązku, iż nam tę szeroką szeregę w szeregach naszych koniecznie zapłacić trzeba. Winnimy to pamięci zmarłego i winimy to również grozie obecnego położenia. Zaden z nas jego pracy zastąpić by nie zdołał, a więc rozdzielmy tę samą pracę i połączeni siłami starajmy się jej sprostać. To jest zadanie dla wszystkich z pomiędzy nas, którym pamięć ks. Prałata Kozmiana jest drogą, a idąc w ślady jego służby czynem sprawię Kościoła i Ojczyzny.

Londyn, 30 września.

(S.) Wiadomość o gorzkiej stracie, jaką poniósł Kościół i kraj przez śmierć Prałata Kozmiana, doszła nas tu tułaczów i przejechała serca nasze niewypowiedzianym żalem i smutkiem. Komu bowiem nie był on znany z głębokiej swięty nauk, przykrojonej gorliwości o wiarę, gorącej i rozumnej miłości Ojczyzny, a w toczącej się obecnie walce kulturalnej, jako potężny obrońca i filar. Zebrani wczoraj rodacy w kaplicy Polskiej wznosili gorące modły za duszę Zmarłego przy mszy żałobnej, którą ks. Podolski odprawił. Wzmiankę o tym obrządku religijnym zrobił dziś dziennik angielski Times, dając przytęm krótki opis żywota nieboszczyka. Bo też imię Kozmianów nie obce Anglikom. Brat starszy Prałata, Stanisław, spędził był lat kilka jako wygnaniec polityczny w Anglii i dał się zaszczytnie poznać w świecie literackim z wysokich zdolności i piodów swego pióra, które znacznie się przyczyniły do oświecenia tutejszej publiczności z historią narodu polskiego. Znami jego, których tu zostawił, wspominają go z naj-

większym szacunkiem i bezwątpienia dzieła z nim bolesnie srogiego nieszczęścia, którym podobala się Bogu udręczyć go i całą jego rodzinę.

Z wypełnieniem tej religijnej powinności łączy się niestety! inna bolesna okoliczność. Nabożeństwo wczorajsze za duszę ś. p. Prałata było już ostatnie, jakie się odprawiło w kaplicy Polskiej, która z powodu zdrowia ks. Podolskiego, a szczególnie z braku funduszu na jej utrzymanie, dziś zamknięta została. Dzieło to piękne i wielkie dla nas wagi, lat temu dziełkiem staraniem ks. Podolskiego podjęte, upadło w najpotrzebniejszej dla nas chwili. Bo chociaż Londyn posiada dosyć kościołów rzymsko-katolickich dla każdej prawie narodowości, nie było żadnego wyłącznie dla Polaków, oprócz tej biednej kaplicy. — A istnienie takiej jest tem więcej naglące, iż od lat kilku, oprócz emigracji, wzrosła w Londynie nowa społeczność Polska przez ciągły napływ z granic Królestwa i Wielkopolski rodzin włościańskich, czeladzi różnego fachu, uciekających od służby wojskowej, szukających tu zarobku, o której trudno jest tutaj urodzonym, a cóż dopiero obcym bez znajomości języka angielskiego i bez żadnych tymczasowych zasobów. — Wpadają oni też po przybyciu w okropne położenie, błąkając się po mieście, bez przytułku i strawy, narażając się na śmierć z głodu, co się często zdarza w Londynie. A kiedy policja wskaże im biuro Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, to tam chyba tylko od sekretarza prywatnego, ciche i jednorazowe wsparcie czasem otrzymać mogą, gdyż szczupłe i zmniejszające się publiczne fundusze Towarzystwa są przeznaczone dla członków emigracji z r. 1830 i 1831, których wiek i kalesstwo niezgodnymi do pracy czynią. Dla nowych przybyszów więc kaplica polska była jedyną ochroną, a ks. Podolski ich prawdziwym Ojcem. U niego znajdowali oni radę, pomoc i pociechę religijną, a nawet przez wpływ i stosunki jego sposób do życia. Ilekć to też otarł nieszczęśliwym niezmordowany ten pastierz, ile istotnie ocalił od zagłady, albo ze złej drogi sprowadził; ilu to złożonym chorobą, a po krawcach miasta rozrzuconym, spieszył dniem lub nocą udzielać chrześcijańskiej otuchy. Przez lat dziesięć wytrwał na tej usłudze i mozaiby książkę o tej gorliwej pracy napisał, lecz nadmienię tylko o następującem świeżem zdarzeniu: Niedawno przybył z Poznańskiego młody człowiek z dziewczyną, którą miał w Londynie poślubić, ale którą porzucił na przedostatniej stacyi, zostawiając ją samej sobie i bez гроsza. W placu, jękach i rozpaczliwych ruchach pograżona, nie mogąc się dać zrozumieć nikomu, za wariatkę wzięta została, i po kilku dniach miała już być do domu obłąkaną odstawiona, kiedy doniesiono o tem ks. Podolskiemu, który zaraz do niej się udał a pizemową swą po polsku uspokoił tę biedną istotę, rozciągnął swą opiekę nad nią i na służbie umieścił. Lecz nie na tych enotliwych dla ludzkości czynach ograniczała się czynność kaplicy polskiej i jej księźda — była ona poniekąd świątynią narodową, gdzie lud nasz mógł uczyć się na Mszą św. w każdą najmniej niedzielę i słuhać rzeźwnych, serca przenikających kazań i nauk z ust pasterza rodaka i odbywać spowiedź; — gdzie mu dzieci ochrzczono, a sieroty za staraniem księźdy, choć z wielkim trudem i nie małym kosztem, w naukowych zakładach umieszczono. W tej kaplicy popioły pamięci naszych ojców swą część odbierały — w niej obchodzono rocznice uroczystości narodowych, w niej za przykładem kapłana utwierdzały się uczucia religii i przywiązanie do kraju. — Kaplica polska była w końcu środkiem centralnym dla rodaka, gdzie choć raz na tydzień w niedzielę można się było spotkać po Mszy i powitać jeden drugiego — przez jej zaś upadek stajemy się obcymi sobie w tem tu rozległym mieście, do 4ch milionów mieszkańców liczącem. — Kto zastąpi te wielkie dla emigracji dobrodziejstwa i jak straszne z braku onych czekają nas skutki, trudnym jest do pojęcia. — Ks. Podolski walczył długo z przeciwnościami dla utrzymania kaplicy, kwestując nawet w Księstwie Poznańskim i w Krakowie, ale zawsze z małą korzyścią; liczył także na opiekę kardynała Manninga, który w przemowie swęj przy otwarciu kaplicy z takową się objawił; ale, zawiedziony w swych usiłowaniach i pod naciskiem gwałtownych potrzeb, a zwalonych przez pracę sił, przeszedł rezygnacją swą kardynałowi, która przez Jego Świątobliwość bez żadnych uwag przyjęta została. Moze zaofiarowanie młodszego księźda do pomocy i zapewnienie stałego funduszu dla niego, jako też i dla ks. Podolskiego, byłoby zapobiegło zamknięciu kaplicy; ale inaczęj się stało. — Ks. Podolski opuszcza, nie bez żalu, ważną, a dla Polaków nader potrzebną religijną i narodową misję, z tą w sercu pociechą, iż spełni obowiązek kapłana emigracji, jak przystoi na godnego kapłana i prawego syna Ojczyzny, czyniąc wszystko na chwałę Boga i dobro powszechnie, co według wszelkiej sprawiedliwości zapewnić mu powinno wdzięczność rodaków i lepszą w życiu przyszłą nagrodę.

Wojna moskiewsko-turecka.

* Znaddunajskiej widowni wojny

jedne doniesienia znaczenia wiadomości, jakie nas dziś dochodzą ponownie, dotyczą zmiany w sztabie jeneralnym obu stron wojujących, a właściwie u Moskali raczej nie tyle zmiany,

le przybrania nowych sił intelektualnych do kierownictwa kampanii. Po świeżem co dopiero powołaniu Totlebena, mimo zaprzeczenia ze strony niektórych dzienników potwierzają się, że jeneral gubarnator warszawski hr. Kotzebue, zostanie przydzielony, jako adiutus, do buku naczelnego wodza w. księcia Mikołaja. Tak przynajmniej utrzymuje biuro korespondencyjne wiedeńskie. Jeneral Kotzebue liczy 76 lat wieku. Ost tecznie nie jest jeszcze jasnem, czy jeneral Kotzebue objąć ma obowiązki szefa sztabu, czy niezależnie od niego pozostawać będzie jako doradca przy księciu głównodowodzącym. Ze strony tureckiej również wczoraj już sygnalizowano zmiany w naczelnem dowództwie. Urzędowego doniesienia niema wprawdzie do tej chwili, zdaje się przecieć, że musi być w tem coś prawdy, skoro inna znów depesza, już nie z Londynu, lecz z Carogrodu donosi, że Reuf basza, jako nowomianowany komendant armii bałkańskiej przybył już do Szypki, zkąd równocześnie Sulejman udał się do Rasgradu, celem objęcia naczelnego dowództwa po Mehemedzie Alim. Ten ostatni jeneral powraca do Carogrodu. Co za przyczyna spowodować mogła seraskierat do odwołania Mehemeda, nie podobna u razie rozbić; bądź co bądź jednak, jeśli ostatni odwrót jego z nad linii Jantry dał pałacowi carogrodzkiemu pretekst do usunięcia zbył samodzielnego serdar-ekrema, to powtarza się znowu jeden z częstych wypadków, że człowiek zasłużony pada ofiarą cudzej winy. Wedle zdania bowiem ludzi kompetentnych, jeśli kto, to tylko wyniesiony właśnie Sulejman basza może być winien braku sukcesu w ofensywie Mehemeda na linii Jantry.

Przydłuższa pauza w walkach, jak obiecyują sprawozdawcy obserwujący przygotowania, ma być przerywana niezadługo, bo już z początkiem przyszłego tygodnia. Mianowicie Pol. Corr. donosi, że po inspekcyi stanowisk pod Plewną, odbytej przez jenerala Totlebena, zapanował dnia 1 bm. znaczny ruch na pozycjach moskiewsko-rumuńskich, rezerwy i posiłki przybywają i wszystko wskazuje na to, że Moskałe nie chcą dać za wygrana Osmanowi i koniecznie wyprzeć go z Plewny. Jeśli wierzyć mamy doniesieniu Fremdenblattu i innych pism wiedeńskich, to inna terenie Jantra-Lom zanosic się ma wkrótce na stanowce ruchy zaczepne armii carewica. Pomińieniony dziennik pisze z Bukaresztu pod dnim 2 b. m., że prawie wszystkie już posiłki moskiewskie przekroczyły Dunaj (?) i powinny w najkrótszym czasie, najdalej za 8 dni, stanąć na wyznaczonych punktach nad Jantra i pod Plewną. „Wszystko tu wskazuje na to — mówi korespondent — że armia carewica wkrótce rozpocznie nowy marsz strategiczny z nad Jantry w stronę Czarnego Lomu, aby z całą energią przejść do ofensywy.“ Tymczasem kombinacje dziennikarskie, przepowiadające horoskop dalszej kampanii, mnożą się niemal codziennie.

Fremdenblatt, pisząc o sytuacji na bułgarskim teatrze wojny, powiada między innymi:

Podług najnowszych wiadomości nadeszłych z Bułgarii stan powietrza znacznie się tam polepszył, tak że w bieżącym miesiącu Moskałe będą mogli cokolwiek przedsięwziąć a przynajmniej zarządzić środki obronne celem zabezpieczenia armii inwazyjnej od wszelkiej ewentualności. Okoliczność, iż Moskałe każdego dnia posylają świeże posiłki na teatr wojny, nie przemawia za tem, iżby zamierzali opuścić Bułgarię. Posiłki te przybrały w ostatnim czasie wielkie rozmiary i bywają wysyłane tak pod Plewnę jak nad Jantrę i na bałkańskie pozycje moskiewskie. Przeciw Plewnie są wyznaczone 1 i 2 dywizya piechoty gwardy i 3 dywizya piechoty, z stojącemi już pod Plewną 5, 31 (9 korpus) 16, 30 (4 korpus) i 3 dywizjami, nadto z 30 i 4 rumuńskimi dywizjami będą wojska stojące przeciw armii Osmana baszy wynosiły 10 kompletnych dywizyi a zatem blisko 100,000 ludzi. Nad Jantrę wysłano 3 dywizje gwardy i piechoty i 26 dywizyi piechoty, tak że armia wielkiego księcia następcy tronu będzie wynosiła siedm dywizyi. Do Timowory i w Bałkan przeznaczono dywizya kawaleryi i brygadę strzelców gwardy, niemniej i kozaków gwardyjskich, którzy są już w drodze do Zimney. Nagromadzenie tak znacznych sił w Timowory każe przypuszczać, że jenerał sztab moskiewski nie zanicheć jeszcze, ulubionej myśli przeniesienia wojny do Rumelii. Przepuszczenie to jest zwłaszcza prawdopodobne w obec faktu, że jeneral Hurko z dywizją kawaleryi gwardy, którą dowodzi, ponownie zamierza się udać w wawozy bałkańskie. Czy myśl ta jest szcześnie, należy w wątpić. Moskałe mylą się bardzo, jeśli myśla, że trakcie równiny odznaczają się w zimie stósunkowo łagodnym klimatem. Osoby, które przepędziły w Tracy nie jedną zimę, zapewniają, że spadają tam ogromne śniegi, które na równinach po największej części bezludnych wzbijają się w pustoszące trąby śnieżne, zwłaszcza gdy burze bałkańskie zaczynają szaleć po odsłoniętej zupełnie nizinie. I komunikacja przez wawozy bałkańskie może być w takim razie bardzo problematyczna a jak przedtem tak i teraz obstajemy przy tém, że ani Kazanlyk, ani Adryanopol, ani dolina Marycy, ani wreszcie droga wojskowa, prowadząca do stolicy tureckiej, lecz jedynie armie nieprzyjacielskie i fortece zagrożające liniom operacyjnym powinny być głównym przedmiotem operacji moskiewskich. Po przybyciu owych posiłków armia moskiewska w Bułgarię nie licząc wojska stojącego w Dobruży — będzie wynosiła dwadzieścia dywizyi piechoty (200,000 ludzi) i pięć dywizyi kawaleryi (16,000 jeźdźców) i w końcu o około 9000 ludzi tworzących brygady strzelców. Z tą armią, liczącą 225 tysięcy ludzi można by w końcu czegoś dokazać, ale — przypuszczać nie można.

Korespondenci z placu boju podnoszą w armii rumuńskiej wielką karnosć i ostrą dyscyplinę. I tak: major Maresz, za to, że się skrył, aby nie iść do ataku, skazany na śmierć, lecz księźda ulaskawił go na dożywotne więzienie. Pułkownik pewien, który nie przyszedł na czas z posiłkami, jako też inny jeszcze major jeneralnego sztabu, który przy wymiarze pomylił się o 200 metrów, zostali zdegradowani.

Wreszcie nowiny telegraficzne z Biura Wolffa przynoszą nam co następuje:

Wiedeń, 3 października. Polit. Corr. donosi z Bukaresztu pod dnim dzisiejszym: Oddziały załogi tureckiej z Sylstryi obsadziły i utrzymują wyspę Chieu, na jeziorze dunajskim Borcea, gdzie wznoszą fortyfikacje. Przeciw robotom tureckim budują Moskałe most z fortyfikowanym przyczółkiem, na drodze zreczonego jeziora, w celu ostrzelenia pozycy tureckich w Chieu. Nadto wysłano liczne oddziały moskiewskie do Kalarasu. Wezwano także do pogotowia okoliczne milicye rumuńskie, aby przyskoczyły ewentualnemu wylądowaniu Turków na brzegu rumuńskim. W ostatnich dniach przemaszerowało tedy 20,000 wojska moskiewskiego.

Bukareszt, 3 października. Dziel przedchodził tedy pułk finlandzki na teatr wojny. — Wedle wiadomości nadeszłych tutaj, Turcy pod Plewną nie odpowiadają na ogień baterji moskiewskich. — Stu ochotników greckich odjechał dziś z Brajly do Grecyi. — Ruch w Transylwanii zwrócił na siebie uwagę rządu. — Subskrypcya rumuńska na dostawę koni prowadzi się dalej. — Pogoda w Bułgarij polepszyła się.

Carogrod, 3 października. Komendant Filipopola, Ibrahim basza, uwolnił muzułmanów obłązonych w dwóch miejscowościach przez Bułgarów i sprowadził ich do Filipopola. Następnie wojsko wysłano przeciw Karłowei, gdzie się rozpostarł Bułgarzy i zombardowano miasteczko opuszczone przez ludność muzułmańską. Bułgarowie wysłali kilku przedniejszych z propozycją poddania się, co też przyjęte zostało. — Fazli basza wyjechał z Suchuin Kaleh, aby objąć komendę dywizyi na bułgarskim teatrze wojny.

Pera, 2 października. (Telegram Pressy). Kiam-sim bej, dowódca pułku Feithie, telegrafuje do W. Porty o nowych okolicznosciach, popelnionych przez nieprzyjaciela. Szwadron kozaków i 150 Bułgarów napadło zupełnie nieobsadzoną przez wojsko wieś Lzwor (8 mil na południe od Plewny) i spaliło takową, spładowawszy wrpód domy. Mieszkańców powiązanych w barbarzyński sposób uprowadzono. Szczęściem, wojsko Kisim beja spostrzegło pomylenie w Lzworze i pospieszyło przeciw nieprzyjacielowi, który kompletnie pobity został, a mieszkańcy od pewnej śmierci uratowani.

* Azyatycki teatr wojny oprócz telegramu londyńskiego, donoszącego o ataku Loris Melikowa, otrzymaliśmy wczoraj jeszcze dwie depesze potwierdzające, że walna bitwa znowu tam stoczoną została, atoli rezultatu jasnego wysnuć ztąd niepodobna, ponieważ takowy wedle telegramów przedstawiony jest sprzecznie, a urzędowej relacyi dotychczas nie mamy. Depesze pomienne brzmią:

Moskwa, 3 października. Wczoraj rozpoczęto po otrzymaniu posiłków przeciwko Mukhtarowi basze całą linią gwałtowny atak, który dotychczas udaje się pomyślnie. Celem tego ataku jest odcięcie Mukhtarowi Karsu.

Berlin, 4 października. Agencya Havas donosi z Carogrodu o wielkiej bitwie w okolicy Karsu, w której Moskałe pod osobistym dowództwem wielkiego księcia Michała zostali pobici. Ze strony urzędowej mowa o tem żadnej jeszcze dotąd wiadomości.

Wyprawa jenerala Łomakina przeciw Turkomom w Azji centralnej skończyła się niepomyślnie dla Moskali. Oto co piszą o tej wyprawie z Petersburgu dnia 2 września:

Z Krasnowodzka donoszą, że powrócił tam jeneral Łomakin z wojskami. Po bitwie pod Kizil Arwatem, 1500 wiole tekisny przez cały miesiąc ludzili jenerala Łomakina ukłdami, dopóki nie sprzątnęli zboża z pola. Następnie niszczywszy wszystkie studnie po za tyłami oddziału moskiewskiego, cofnęli się w góry. Wojska zaś wskutek braku żywności i wody, poszły do odwrotu w stronę niewypowiedzianych wysłen. W ciągu sześciu dni przebyli 200 wiorst drogi. Pierwszym miejscem wyciecznym były źródła wody słanej pod Muła-Kary (o 140 wiorstach przed Krasnowodzkiem), które szczęśliwie nie uległy wstępnemu zniszczeniu. W drodze padło wiele wiole, a liczba chorych powiększyła się przerażająco. Dnia 23 lipca (4 sierpnia) oddział ten powrócił do Krasnowodzka.

NIEMCY.

* Berlin, 4 października. Germania zamieszcza w dzisiejszym swym numerze artykuł wstępny pod tytułem: „Zur polnische Frage“ (Do kwestyi polskiej), który w do wnym tłumaczeniu brzmi jak następuje:

Występowanie naszej półurzędowej i urzędowej prasy, tudzież zachowanie się naszego półurzędowego i urzędowego lografu — depeszowano nawet artykuł Norddeutscher Allg. Ztg. o fałszywem orzeczeniu Sch w a r z e s Blacu, na wszystkie strony świata! — doprowadziły do przekonania, że obecnie rzeczywiste mówią o „kwestyi polskiej“; czas kiedy, gdyby półurzędowcy nie byli tyle dybloni, temat ten bodajby wystąpił był do dziś dnym i innym. Nie tylko we wszystkich kwestyach, tylko w sprawie polskiej jest tożsamość; uważamy się jednako za zmuszonych, wobec fałszywego pojnowania, na to, nasze dawniejsze, sprawy tej się tyczące artykuły, strony niemiecko-półurzędowej i „liberalnej“ natężyć, tudzież wobec nadziei, któreby artykuły te w stronniakach radykalnym polskiem rozniecić mogły naznaczonych jeszcze raz stanowisko nasze do kwestyi polskiej weli i jasno. Nie tylko we wszystkich kwestyach, tylko w sprawie polskiej jest tożsamość; uważamy się jednako za zmuszonych, wobec fałszywego pojnowania, na to, nasze dawniejsze, sprawy tej się tyczące artykuły, strony niemiecko-półurzędowej i „liberalnej“ natężyć, tudzież wobec nadziei, któreby artykuły te w stronniakach radykalnym polskiem rozniecić mogły naznaczonych jeszcze raz stanowisko nasze do kwestyi polskiej weli i jasno. Nie tylko we wszystkich kwestyach, tylko w sprawie polskiej jest tożsamość; uważamy się jednako za zmuszonych, wobec fałszywego pojnowania, na to, nasze dawniejsze, sprawy tej się tyczące artykuły, strony niemiecko-półurzędowej i „liberalnej“ natężyć, tudzież wobec nadziei, któreby artykuły te w stronniakach radykalnym polskiem rozniecić mogły naznaczonych jeszcze raz stanowisko nasze do kwestyi polskiej weli i jasno. Nie tylko we wszystkich kwestyach, tylko w sprawie polskiej jest tożsamość; uważamy się jednako za zmuszonych, wobec fałszywego pojnowania, na to, nasze dawniejsze, sprawy tej się tyczące artykuły, strony niemiecko-półurzędowej i „liberalnej“ natężyć, tudzież wobec nadziei, któreby artykuły te w stronniakach radykalnym polskiem rozniecić mogły naznaczonych jeszcze raz stanowisko nasze do kwestyi polskiej weli i jasno.

oporowi rządowi Wiktora Emanuela, lecz przyciemniamy nadziei, jaką ma, że albo on, albo jeden z jego podopiecznych zapanuje znowu nad państwem Kościelnym. Bawiem i niekierowa kombinacja i konjunkcja w historii powszechnej! Co dla Fryderyka II. przy końcu pewnej części Polski było skłaniającym go powodem, to nie potrzebuje już dziś nim być pod Prusami do jej zatrzymywania. Lecz na te refleksyjny, nie oburzający nawet półurzędowy tak bardzo; najwidoczniej dopatrzili się oni w artykułach naszych podobnych do ich motywów i to nam za złe biorą. Ci sami, którzy jedynakże sobie wtedy przypomnieli, że nie oni, ile razy mówią o „walec kulturalnej”, stają do siebie tę maksymę: Si duo faciunt idem, non est ille. „Tak jak liberalowie walczą kulturalną rozumieć chcą, myśmy jej nie pojmowali”, odzywają się one obecnie, przy czytaniu numerów swych dzienników. Pozwólcie Panu, żeżby to, co wam we wewnętrznej polityce w naszym wydaniu, zastosowaniem być mogło przez nas z granicami i z ochłoniem nam pozwolił powiedzieć: „Jak Koszut w manifestie swoim z dnia 30 sierpnia b. Polskę przywrócićby miał pragnął, tak myśmy byśmy jej nie oświadczyli!” Z tem, co Kościelnym — ku zgorszeniu kilku tak zwanych, lecz nie będącym bawiem w rzeczywistości narodowo-liberalnymi — w kwestii polskiej się domaga, mogliśmy już przedzielić; i tak samo z tem, co książę Bismarck w pierwszych artykułach pochwytywał do „demicki sposób” uskutecznić chciał — pomimo że wracanie całkowicie nie zgadzamy się ani na program „Ztg.”, ani na wywody księcia Bismarcka. Lecz nie zdajemy sobie rady, abyśmy nie mieli, iż się zaskutkuje naszych artykułach pochwytywać do tego surdutu, to niechaj wiedzą, że pod żadnymi warunkami nie jest naszym zamiarem sumienia naszego splamienia, choćby najniższą zmianą, i że, tak jak sumienie nie droższe nam jest, niż interes dla naszej własnej, bo w polskiej ojezyzny, nigdy nam przez myśl nie przeszło, współdziałać w rozwiązaniu kwestii polskiej sposobem, niedozwolonym przez moralność chrześcijańską.

Wobec gwałtowności, z jaką urzędowe, półurzędowe i liberalne dziennikarstwo niemieckie natężyło na Germanią, z powodu jej artykułów w kwestii polskiej, rozumiemy troskliwie, z jaką tajemnicą zastrzega się przeciw możliwemu złętnemu umiśnieniu jego wywodów, opartych na chrześcijańskich i katolickich zasadach. Germani a iętknowała rozbiór Polski jako zbrodni, skutki której spływające na Niemcy nazwała przekleństwem i tych zapatrywać swoich dzisiaj nie cofa. Nie rozumiemy atoli, jak Germani a godzi się zwracać choć względnie na znany czytelnikom naszym artykuł Koloński gazety i zdanie ks. Bismarcka. boć przecież wywody Kö. Ztg. stoją w zupełnej sprzeczności z tem, co pisała Germani a, i jakżeby odbudowaniem Polski zdając kłótnię, ciężką na Niemcach, gdyby radix mali, t. j. dzielnice polskie miały w obcych zostać ręką?

Wydział ministerstwa sprawiedliwości wezwał w nadchodzących rozprawach sejmowych przeważny udział. Przedłożył on bowiem nie tylko projekt o przyszłym siedlisku wyższych sądów handlowych i sądów ziemiankich, ale i do drugi projekt, ustanawiający w sposób wyczerpujący wprowadzenie niemieckich praw sądowniczych i regulujący przez prawa te wywołane przeobrażenie stosunków sądowych, stanu sędziowskiego i prokuratory i zastrzegający dalsze przepisy co do adwokatów przedłożył się on mającej nowej ordynacji dla rzeczników. Już tylko dwa projekty, obok budżetu, zatrudnił mogłoby Izby sejmowe dłużej, niż do Bożego Narodzenia. Jeżeli się zaś do powyższych projektów doda cały szereg praw, nie cierpiących żadnej wątki, natenczas okazuje się jasno, że sejm pruski zebrać się będzie musiał na dodatkową sesję do ukończeniu obrad w parlamencie niemieckim. — Prócz tego jest podobno zamiarem przedłożyć projekt do nowego prawa, tycaącego się pomieszczenia młodocianych żebraków, włóczęgów zbrodniarzy, gdyż urządenia, dotąd w Prusach pod tym względem istniejące, okazały się całkiem niewystarczającymi.

Pomieszkanka dla kanclerza niemieckiego w byłym pałacu książąt Radziwiłłów jest już na ukończeniu. Zewnątrz mało co zmieniono wstawiając tym, z zesłego wieku pochodzącym pałacem, który od frontu ulicy ma dziedzińiec, urządyzony na wzór ogrodu, natomiast wewnątrz i od strony pięknego ogrodu, który się ciągnie od tylnego frontu gmachu aż do Königgrätzerstr. Na Thierygarten, porobiono wielkie zmiany i urządycono wszystko wygodnie i celowi odpowiednio na dawanie nawet wielkich recepcji i uroczystości. Książę Bismarck ma być z urządywania lokalności tych nadzwyczaj zadowolonym, do którego tych się już w listopadzie wprowadzić może, jeżeli na ten czas z Warcina na dobre do Berlina powróci.

FRANCYA.

* Paryż, 3 października. Pan de Girardin gniewa się w swém piśmie na bonapartystów z powodu odezwy p. Rouher i powiada pomiędzy innymi: „Niebezpiecznym dla Francji nie jest radykalizm, jedno cesarstwo, któreby niewątpliwie sprawdziło za sobą tak zewnętrzną, jak wewnętrzną wojnę.” Wycieczkę starannie wszystkie grzechy cesarstwa, tak dalej pisze: „Czy cesarstwo opiera się na jakiej zasadzie? Najmniej, nie może się ono oprzeć na zasadzie wyborów, gdyż dwa razy było katem rządy państwa; nie ma też za sobą zasady dziedziczności, gdyż jedyny prawowity dom królewski we Francji jeszcze nie wymarł. Cesarstwo nie może być ani elekcyjnym, ani dziedzicznym, ani rządy państwa, ani monarchią, gdyż nie wystarczy stałszować dwie zasady, aby z nich nową otrzymać. A mimo to są ci panowie tak bezwstydnymi, że prawią o świętości swęj sprawy.” Pan Girardin, jako gorliwy republikanin, powinien właściwie się zapętyać, kto się przyczynił do tej bezwstydnosci. Ale Rouher zdawał się, że cesarstwo skończyło się Rouher umiał je zgalwanizować. Napisał on

wówczas ów osławiony list, w którym oświadczył, że Francja jest państwem demokratycznym, jedynym zaś takiego państwa formami są rządy państwa albo cesarstwo, i że tylko pomiędzy temi dwoma formami wybór jest możebny. Republikańscy jego przeciwnicy pozwolili się schwytać na ten lep. Niebawem męzowie z 2 grudnia i 4 września spotkali się w przyjacielskim kółku u Juliusza Simona, zawarli przymierze, a owocem tego sojuszu było, że 60 republikanów weszło za pomocą bonapartystów do senatu. Nie kto inny, jedno przyjaciele p. Girardin uznali znów bonapartystów za polityczne stronnictwo, dzisiaj nie ma on przeto prawa utyskiwać na „bezwstydnosc.”

Książę Decazes wystąpił jako kandydat w dwóch okręgach, w Libourne i Nizy, i wydał już do wyborców obydwóch tych okręgów odezwy, w których wspomniawszy, iż od 4 już lat mimo przeróżnych zmian w gabinecie, teka spraw zagranicznych stale w jego pozostaje ręku, oświadcza, iż, o ile to w siłach jego leży, nie przestanie popierać uchwalonej przez reprezentantów Francji konstytucji, i że nie będzie w przyznanym Izbie prawie rewizji upatrywał bronii, mającej posłużyć do obalenia teje konstytucji. Dzienniki przeciwcne kandydatów księcia ministra, donosząc o postawieniu jego kandydatury w Nizy, pytają o przekaśem, czy kandydatura księcia w Libourne tak jest niepewną, że aż drugiegi w Nizy potrzeba; ciekaw jesteśmy, po co zmarły Thiers w dwadzieści kilku okręgach jako kandydat występował?

Przeciwko pasterskim listom Biskupów francuskich, a głównie przeciw listowi ks. Aoybiskupa w Bourges wystąpił p. Gambetta w République i John Lemoine w Debatach z wielką gwałtownością. Oba pisma widzą w tych rozporządzeniach biskupich tajemniczą rękę Watykanu, tę samą rękę, która zdaniem ich straciła Juliusza Simona. Cicha modlitwa w kościołach prowincji, kilkadziesiąt dni odpustu, udzielonych przez Ojca św. tym, którzy w niej udział wezmą, zdaje się tym panom krucjatą przeciwko Francji, podczas kiedy na gwałtowne wycieczki swych radykalnych braci po duchu, wycieczki szerszone na zebraniach przedwyborczych przeciwko religii, prawom i własności, najmniejszej nie zwracają uwagi.

Dawniejszy prezydent ministerstwa, p. Jules Simon, ciężko zachorował i poddać się musiał niebezpiecznej operacji karbunkułu, poczem stan zdrowia jego nieco się polepszył.

Pogłoski o wczorajszej radzie ministeryjalnej nie potwierdzają się; o domniemywanym powtórnym manifeste marszałka Mac Mahona różne obiegają wieści. Dzisiejsza Défense uważa, iż potrzebem jest drugie orędzie, w którymby prezydent oświadczył w celu uspokojenia konserwatywnych republikanów, że rewizji konstytucji domagać się nie będzie.

Wydana wczoraj w Paryżu broszura p. t. „La Physiologie du 16 Mai ou la dernière incarnation de Loyola” (Fizjologia 16 maja, czyli ostatnie wcielenie się Lojoli) została skonfiskowana.

— 4 października. Proces przeciwko Gambecie w apelacji toczyć się będzie w przyszłą środę.

TELEGRAMY.

Madryt, 3 października. Obydwa naczelniccy powstańców na Kubie poddali się.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 5 października. Książę Bismarck przybył tu dziś zrana o godz. 6.

Kopenhaga, 4 października. Oskarżenie przez Folketing o nieprawne postępowanie przy wzniesieniu nowego gmachu teatralnego byli ministrowie wyznał Hall i Worsaae uwolnionymi dziś zostali przez sąd państwa. Kasa państwa ponosi kosztą.

Paryż, 4 października. Manifest lewicy senatu odpięra zarzut uczyniony ostatniej Izbie i twierdzi, że Izba nie chciała nic innego, jak tylko wzmocnienia rządy państwa i przytłumienia ultramontańskich agitacji, które się stały niebezpiecznymi dla instytucji państwa i dla pokoju. To były jedyne zarzuty, które spowodowały rozwiązanie Izby. Położenie jest trudne, przyszłość Francji jest wystawiona na szwank, kraj został powołany, aby rozstrzygnął, czy rząd ma być osobistym, pozostającym pod wpływem klerykałów, czy też kraj sam sobą rządzić będzie umiał. W pierwszym razie grozi niebezpieczeństwo swobodom z roku 1789, wewnętrznemu porządkowi i zewnętrzному pokojowi, w drugim razie rząd zostanie ustalony, spokój i ufnosc przywrócona, a pokój i w obecnych stosunkach jedynie rządy państwa Francji zachować może, utwierdzony. Czyż wobec tego wolno się chwiać? Manifest odpięra zarzut radykalizmu i demagogii, i wzywa wyborców, aby wolę swą w sposób najbardziej stanowczy i niezbit objawili; bo skoro oni przemówią, głos ich usłuchany być musi.

Carogród, 4 października. Muktar basza telegrafuje pod dniem dzisiejszym do Porty; z braskiem dnia 2 bm. uderzyły znaczne siły moskiewskie na lewe skrzydło tureckie pod Jahmilatepe i na wysunięte pozycje centrum tureckie pod Kijiltepe. Przyszło do trzyogodzinnęj zaciętej walki. Wszystkie ataki Moskali odparto, zadając im wielkie straty. Moskiewską dywizją, przybywającą od rzeki Arpatszai, pobito również. W końcu zwyciężono

Moskali na całej linii, których Turcy ścigali aż do rzeki Arpatszai. Znaczna liczba bronii i zapasów amunicyjnych dostała się w ręce Turków. Na polu bitwy pozostawili Moskale więcej niż 5,000 poległych.

Carogród, 3 października. Magazyn prochu pod Makrikeni eksplodował, przyczem zginęło kilku ludzi. Szkodę obliczają na 10,000 funtów. Zapasy amunicyi nie zostały naruszone. Jest nadzieja, że roboty na nowo rozpocząć będzie można za 2 tygodnie.

Petersburg, 4 października. Urzędownie donoszą z Karajal pod dniem dzisiejszym: Dnia 2 b. m. uderzyły wojska nasze na oszańcowaną wzgórzka pozycyji Muktara baszy na lewym skrzydle, położonych na wielkim i małym Jagni. Po dwugodzinnęj walce opanowaliśmy górę Wielką Jagni, wycinając w pień albo biorąc w niewolę oddziały punkt ten broniący. Góra atoli Mały Jagni pokazała się tak silnie ufortyfikowaną, iż atak na nią wymierzony uznać trzeba było za zawczesny. Po odparciu wojsk należących do garnizonu Karsu, które w sile 13 batalionów na ponoc Muktarowi baszy zdążyły, nocowały wojska nasze w zajętych przez nie pozycyach. Straty nasze wynosiły w dniu tym 9 oficerów w zabitych, a 60 w rannych i tysiacy żołnierzy w zabitych, a 2000 rannych. Nieprzyjacieli stracił 200 niewolnika i poniósł nie mniejsze szkody. — D. 3 bm. uderzyły znaczne siły tureckie na nasze lewe skrzydło, lecz zostały świetnie odparte i scigane aż do przednich linii swego obozu. Scigania zaprzestano dopiero o zmierzchu. Strata nasza w dniu tym wynosi 3 poległych i 11 rannych oficerów, a w żołnierzach 40 poległych i 250 rannych. Strata Turków jest niesłychana. — Dziś, dnia 4go cofa się nasze prawe skrzydło ze wzgórz w dniu 2go b. m. zajętych, ponieważ nadzwyczaj jest trudno dostać wody (!).

Jeszcze Polska nie zginęła!

Pod powyższym tytułem zamieścił p. L. von Heemstedt w wychodzącym w Berlinie piśmie katolickim Schwärzer Blatt następujący piękny wiersz, który czytelnikom naszym w doślopnym podajemy przekładzie.

„Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze!”

Brzmi wciąż, choć się pieni wrog,

W którymś ufnosć swą złożyła

Jeszcze żyje — stary Bóg.

W oczach Jego długie lata

Jako jeden przemknął dzień;

Drogich osób niech Cię strata,

Niech nie trwoży śmierci cień.

Kiedyś przecie cierpień miarę

I hołści — spełni czas

Bóg na wrogów ześle karę,

Co nad liczbę dręczą Was!

Kto najświętsze zgwałcił prawa

I zbrodniczy dzielił plon:

Tego pomsta rychło krwawa

Przed odwieczny powzie tron.

Kto się w świętym wstawił boju

Za ółtarze, kraj i lud,

Kto w cierpieniach, kto wśród znoju

Świętej sprawy dźwigał trud:

Niechaj wzniesie w górę czoło

Które wrogów gnębił gniew,

Bo ot wschodzi już wokoło

Z krwi męczeńskiej nowy siew.

Bohatyrem — kto orężnie

Z wrogiem bieży w krwawy tan;

Bohatyrem — ten co męźniej

Rzekł: mścicielem moim Pan!

Już się jasny przedświt zbliża,

Wzorem ludów zna Cię świat,

Bohatyrze wiary, krzyża

I ofiaro strasznych zrad.

Duchy przodków z fal błękitów

Już ku Tobie w wieńcach mkną,

Już wstającą z Karpat szczytów

Widzę świetną przeszłość Twą.

Dawna sławo, coś się ścięła

W Sobieskiego ślady spiesz,

Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze!

Tylko ufaj, cierp i wierz!

Ks. A. K.

Kryer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Weterynarz pierwszej klasy dr. Hermann Gustaw Schulz w Rawiczu mianowany został komisarycznym weterynarzem powiatowym na powiat Nimptsch.

* **W ostatnim zeszytcie Przeglądu Polskiego** znajduje się piękny a obszerny artykuł o ks. prałacie Kozmianie. Kończy się to pośmiertne wspomnienie listem ks. Skrochowskiego, wyłuszczającym cały przebieg choroby. Z tego się okazuje, iż powodem śmierci było stłuszczenie serca. W takich razach śmierć jest zawsze nagła a spokojna. Tak w 1863 umarła pani hrabina Józefa Gutakowska, przyjaciółka i ciotka s. Prałata. Upadają więc wszystkie pogłoski, jakoby nieboszytek umarł na perniciosę, lub jaką inną zaraźliwą chorobę.

* **Dowiadujemy się,** że Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaprosił Matęjkę, aby w powrocie do Krakowa wstąpił do gronu naszego.

* **Na misy bułgarskiej.** Z przeniesienia 63 marki. Ks. kanonik Maryński 10 mk. Ks. Chizyński z Leszna 5 m. Ks. Drwęski 3 m. Dr. C. 1 m. Ks. Kopeć 1 markę. N. N. z Bydgoszczy 20 m. Razem 103 m.

* **Kościół garnizonowy,** tudzież stary gmach, w którym się mieścił seminarjum protestanckie, które ucierpiał znacznie przez pożar w dniu 20 czerwca r. b., wyrestaurowano obecnie prawie zupełnie. Kościół był pierwsiawkowo katolickim i należał dawnymi czasy do klasztoru OO. Bernardynów, który tam w XVI wieku założony został. Na tem samem miejscu stał już poprzednio inny kościół, który w roku 1485 zgorzał. Przy sekularyzacyi pruskiej klasztoru w roku 1828 oddano jeszcze istniejące skrzydła gmachu klasztorowego wraz z mniej więcej 15tu morgami arealu klasztorowego seminarjum nauczycielskiemu. Pomiędzy r. 1846—1848 odprawiało się w kościele czasowo nabożeństwo utworzonej tam gminy niemieckokatolickiej. Kościół chylił się coraz bardziej ku upadkowi, gdy w roku 1864 przebudowany został na kościół garnizonowy. Przy pożarze owym stopły się dzwony, z których jeden pochodził z 1563, drugi z 1564 a trzeci z 1645 roku.

* **Z pomieszkanka przy Zielonym ogrodzie** skradziono podczas przeprowadzki przez włamanie się dwie poduszki, jedną z poszwą białą a drugą w szare kratki, prócz tego koldrę z poszwą białą i prześcieradłem, w którym pościel ta związana była. Wartość skradzionych przedmiotów obliczają na 30 marek.

* **Poznańskie prowincjonalne stowarzyszenie nauczycieli** odbyło dnia 2 b. m. piąte zwyczajne Walne Zebranie pod swym przewodniczącym rektorem doktorem Kriebel. W Zebraniu tem brało udział około 250 osób, pomiędzy którymi i nie nauczycciele się znajdowali. Z odczytanego sprawozdania rocznego wykazało się, że stowarzyszenie to liczy 356 członków w 19 stowarzyszeniach filialnych, podczas kiedy w roku zesłym liczyło jedynie 16 stowarzyszeń filialnych z 251 członkami. — Dochodu miało stowarzyszenie w roku zesłym 198 marek, rozchodu 151, tak że rezydent w kasie wynosił w końcu roku 47 marek. — Z przedmiotów, na porządku dziennym zapisanych, najważniejszym był wniosek o przyłączenie poznańskiego prowincjonalnego stowarzyszenia nauczyielskiego do ogólnego niemieckiego stowarzyszenia, które liczy w 21 stowarzyszeniach filialnych około 10,000 członków. Połączenie to uchwalono pomimo opozycy nauczyieli Polaków 111 głosami przeciwko 61. — Na miejsce przyszłorocznego Walnego Zebrania, przeznaczono znowu Poznań.

* **Zgromadzenie nauczyieli przy zakładach głuchoniemych** w W. Ks. Poznanskiej i prowincyi szlaskiej odbyło się w dniach 2 i 3 bm. pod przewodnictwem inspektora szkoły głuchoniemych w Raciborzu, p. Schwarz. Na zebraniu tem przyjęto do stowarzyszenia 10 nauczyieli z Pomeranii i Prus Zachodnich i zamieniono dotychczasową nazwę stowarzyszenia na „Ostdeutscher Taubstummen-Lehrer-Verein.“ W drugi dzień konferencyi podejmował zabranych swych kolegów w pomieszkaniu swem p. dyrektor Matuszewski, dyrygent zakładu głuchoniemych w Poznaniu.

* **Nauczyieli katolicki w Murowanicy,** półtoręj mili od Poznania, zniknął przed tygodniem, podobno z obawy przed karą za to, że będąc wojskowym, nie stawiał się ani w roku 1866, ani w roku 1870/71 na kampanię a teraz mu nakazano przybyć do tutejszego biura obrony krajowej.

* **O aresztowaniach** wskutek wydawania fałszywych 25 rublowek papierowych pisał z Gniezna pod dniem 4 bm. do Ostdeutscher Ztg. Wielkie zdumienie wywołało aresztowania w Poznaniu pani M. ząd, która tamtejsza policya schwyła przy wydawaniu fałszywych biletów rublowych. Wezoraj wieczorem przyaresztowano tu jeszcze wskutek tego: p. v. T., p. W. i p. v. M. z Królestwa Polskiego. Przy jednym z aresztowanych znalazł jeszcze miano znaczną liczbę biletów rublowych. Bliższe szczegóły nadesłę.

* **Pod Szamocinem** zabity został, jak się zdaje, leśniczy K. przez leśniczego L. i jego syna. Po skończonęj licytacyi w Prostokuwie, należącej do dominium Smolcuca, udali się w dniu 24 września wszyscy trzej do oberży w Lipnie, gdzie, podochojąc sobie, rozpoczęli kłótnię, która się tem skończyła, że syn leśniczego L. odgrzązał się w tych słowach na leśniczego K.: „Strzeż się mnie Pan.“ K. nie powrócił więcej do domu. Dnia 30 września szukano przeszło sto osób ciała zabitego po wszystkich zagajaniach i borach, lecz napróżno. Domniemywanych morderców uwięziono niezwłocznie.

* **Milionięj soboty** po południu zastrzelił się w jednym z pokojów oberży „Zur Wilhelmshöhe“ w Herdain Maks. D., uczeń jednej z wrocławskich szkół realnych (Am Zwingler). Jak się zdaje, spodziewał się dostać promocyą do wyższej klasy, a gdy nadzieja go omyliła, odebrał sobie życie.

* **Najnowszy obraz** sławnego naszego malarza pana Brandta „Zima na Ukrainie“ zakupiło muzeum berlińskie za 20,000 marek.

* **O śp. ks. Kozmianie** pisze Times w numerze ze soboty d. 29 z. m. następujący artykuł, o którym wspomina także powyższy korespondencyja londyńska:

Polski tułacz. — Wczoraj odprawił Mszę w polskiej kaplicy ks. Podolski za spokój duszy Monsig. Kozmiana, kanonika Katedry poznańskiej, zmarłego na apopleksyją w podróży z Rzymu we Weneocy 21 września, w 63 roku życia. Wszyscy rodacy, zamieszkałi w Londynie, byli obecni na tem nabożeństwie. Zmarły Prałat pochodził z starodawnej szlacheckiej rodziny w Królestwie Polskiem, która zajmowała znakomite stanowisko w literaturze polskiej. Zaledwie ukończył był nauki szkolne, lat 17 mając, stanął już w szeregach wojska narodowego w walce przeciw Rosyji 1830—31 o niepodległość Polski. Po niepomyślnem zakończeniu tej wyprawy doznał losu tysiąca swoich rodaków, dostał się na wygnanie, lecz i wczonaz nie zaniedbał nauk, a z natury już niepospolicie uzdolniony, wzbogacał jeszcze swoje wiedze na uniwersytetach francuskich i niemieckich. Zrozumnikiem mianowany w Tuluzie, dla słabego zdrowia musiał się zreze tego urzędu. Odtąd wyłącznie się oddawał pracom literackim w Paryżu. Ztamąd przybył do Poznania, gdzie ślubił córkę generała Chlapowskiego i przez to wszedł w stosunki z najprzewiejszymi rodzinami Królestwa. Po śmierci żony postanowił ustąpić z widowni świeckich działai i szukać pociechy w życiu duchownem. Po dwóch latach pobytu na naukach w Rzymie, wrócił jako kaplan do Poznania. Coraz głośniejszym się stawał rozgłos o jego głębokiej wiedzy teologicznej, niezadługo też dostąpił wyższej godności duchownej. Był prawą ręką Kardynała Ledóchowskiego, a po uwięzieniu Arcybiskupa jednym z najwięcej wpływu mających w zarządziu diecezyi; jego też działanie pruskie władze z nieustającą śledziły bacznością, a ostatecznie nawet na dłuższy czas do więzienia go wtrąceno. Poświęcał czas, miennie i zdolności tylko w celu rozkrzewiania wiary, pracował gorliwie nad kształceniem młodzieży, otwierał różne zakłady w tym celu, sam przewodniczył zakładowi chłopców klas wyższych. Z licznych wychowawców jego kilku dostąpiło znacznych urzędów w kraju i głęboko uczyni jego strata. Zabiegliwość jego nie znała granic. Krom rozlicznych zajęć i obowiązków, wydawał i wzbogacał artykułami własnymi „Przeгляд Poznański“; pismo to wielkiego zażywało wzięcia. Wydawał różne książki religijne, a znakomitem będąc lingwistą, z przyjemnością pisywał do czasopism niemieckich i francuskich. Starszy brat jego Stanisław Kozmian, żyjący jeszcze, bawił przez długi czas jako emigrant w Anglii, a imię jego bardzo było znane wczonaz w naukowych kołach w Londynie. Obecnie jest prezesem Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Znankomity to uczony, poeta i pisarz. Polska zawdzięcza mu znakomite tłumaczenie niektórych Szekspirowskich utworów na język polski, umieszczonych w kompletnym zbiorze dzieł niemieckiego angielskiego dramatyka, wydany w Warszawie.

* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 6 października, Brunona w. Wschód słońca o godzinie 6 minut 10. Zachód o godzinie 5 minut 26.

